Nr. 24. Kraków, dnia 15. grudnia 1904. Rok II.

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, ulica Szpitalna L. 17, parter.

Prenumerata roczna 6 kor. — Półroczna 3 kor. — Kwartalna 1 kor. 50 hal. — Pojedynczy numer 30 hal.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza“ i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki.
Ceny ogłoszeń według specyalnej umowy.

Odpowiedzialny redaktor: Wiktor Bachowski. — Wydawca: Tomasz Tokarz.

Z za kulis c. k. Ministerstwa kolejowego.

Sprawa posła Niementowskiego z koleją Tarnopol-Zbaraż urastać poczyna do państwowego skandalu. Wychodzą na jaw coraz nowe rzeczy, które wskazywać się zdają na niezwykłą korupcyę w tych nawet sferach, o których dotąd sądzono, że są względnie czyste. Sprawa przybiera taki rozgłos i tyle świństw wychodzi na jaw, że — zdaje się — Kolo polskie mimowoli będzie musiało zająć się swym benjaminkiem i postąpić z nim tak samo, jak postąpiło z Walewskim.

Jak wiadomo, p. Niementowski otrzymał przedwstępną koncesyę na rozpoczęcie technicznych robót przygotowawczych pod kolej lokalną Tarnopol-Zbaraż. Ponieważ nie miał najmniejszego zamiaru zajmować się tą budową osobiście, a uważał udzielenie sobie przedwstępnej koncesyi i ewentualnie właściwej koncesyi za podarunek ze strony c. k. rządu, począł poszukiwać kupców, którymby czemprędzej mógł interes cały jak najlepiej sprzedać.

I faktyczne znaleźli się tacy, którzy z p. Niementowskim weszli w układy. Układy te jednak nie szły jakoś, gdyż kota w worku nikt kupować nie chciał, a kto wie, jakie losy mogły czekać jeszcze właściwą koncesyę. Kiedy jednak p. Niementowski zapewnił, że przy kieliszku szampana nie tylko otrzymał przedwstępną koncesyę, ale zarazem jak najsolenniejsze przyrzeczenie, że i koncesyę w najkrótszym czasie otrzyma, rozpoczęły się układy. Kilka firm polskich ofiarowało p. Niementowskiemu początkowo kwotę 200.000 kor. Atoli p. Niementowski oświadczył że firmy zagraniczne dają znacznie więcej. Wówczas firmy polskie, kompetujące o roboty, podniosły cenę kupna i oświadczyły, że p. Niementowskiemu nie wolno obcym firmom zagranicznym oddawać roboty gdyż byłoby to wbrew życzeniom Wydziału kraj., który przyłączając się kwotą 600 0 0 kor. wyraźnie się zastrzegł, że tylko krajowcom mają być roboty dane do wykonania. Podnoszono dalej, że skoro do kwoty, którą się c. k rząd przyczynia do budowy tej linii, i kwoty ofiarowanej przez Wydział kraj. w wysokości 600.000 kor. inni interesenci mają się przyczynić kwotą 00.000 kor. to dosyć będzie, jeśli p. Niementowski 300.000 koron za cały interes otrzyma. Lecz p. Niementowski był niewzruszony nawet i wtedy, gdy mu krajowe firmy wyższą ponad 300.000 koron sumę ofiarowały — i niewiele myśląc, sprzedał przedwstępną koncesyę i mającą się uzyskać koncesyę pruskiemu towarzystwu »Eisenbahn-Bau und Betriebs-Gesellschaft in Berlin«, a zarazem oświadczył temuż towarzystwu, że chociaż koncesyi właściwej na budowę kolei jeszcze nie ma, to mimo to niech roboty zaczynają, jego już bowiem w tem głowa, aby z tego powodu nie urosły jakieś trudności. Prusacy tedy nabywszy interes, wzięły się natychmiast do roboty.

Kiedy atoli cały ten »Geschäft« doszedł do wiadomości ogółu, rozpoczął się huczek, który przeszedł w oburzenie powszechne, czemu onego czasu dała wyraz cała niemal prasa krajowa bez wyjątku Wydział krajowy, dowiedziawszy się o całym szwindlu, oświadczył w tej chwili c. k. Ministerstwu kolejowemu, że jeżeli na roboty kolejowe Tarnopol-Zbaraż nie zostanie rozpisaną publiczna licytacya ofertowa, to on cofa swój udział w wysokości 600.000 koron

C k. Ministerstwo kolejowe i p. Niementowski znalazłszy się w pułapce, postanowili za wszelką cenę wydobyć się z niemiłego położenia, I oto rozpisano *tajnie, w największej cichości* rozprawę ofertową do której zaproszono bądźto ludzi przez p Niementowskiego podyktowanych a jemu życzliwych, bądź takich którzy nie są w stanie budowy kolejowej wykonać, bądź wreszcie takich, którzy nigdy w życiu z budową kolei nie mieli nic do czynienia. Wszystko było w tak wielkiej cichości dokonane, że nie tylko nie wiedziały nic o tem firmy krajowe, które Niementowskiemu już przedtem 300.000 kor ofiarowały, ale nawet główny interesent, Wydział krajowy, nic nie wiedział o tej parodyi licytacyi ofertowej, i w ogóle o tym całym szwindlu, gdyż szwindlem jest, jeżeli prusacy budowę nabyli i zapłacili, by potem urządzano komedyę ofertową, aby się zdawało, że prusacy w drodze legalnej przy swej ofercie się utrzymali i dlatego budowę dostali.

I wszystko byłoby dobrze i gładko poszło, gdyby nie był się znalazł między zaproszonymi do komedyi ofertowej dowcipniś, który pomyślał: Dlaczego i ja nie mam czegoś zarobić, skoro inni grube tysiące zarabiają? Był to inżynier Uderski Gdy inni z rozmysłu pownosili wysokie oferty, aby się nie utrzymać przy budowie, p inżynier Uderski wniósł grubo tańszą oferte.

P. Uderski wprawił przez to w niebywały kłopot i całe c. k. Ministerstwo i p Niementowskiego. Spółce tej bowiem, w razie utrzymania się p. Uderskiego ze swą ofertą, groził niebywały skandal, mianowicie, towarzystwo pruskie byłoby niewątpliwie zażądało nietylko zwrotu zapłaconej Niementowskiemu sumy, ale i odszkodowania, a ewentualnie mogło praw swoich dochodzić w drodze procesowej. Cóż więc robić?

Prusacy wisieli na włosku — a pp. Wittekowi i Niementowskiemu groził skandal!

Użyto więc wszystkich środków, aby niegrzecznego Uderskiego, na którym p. Niementowski tak szkaradnie się zawiódł, jakoś ukaśkać. Targ w targ i ostatecznie za wpływem i perswazyą p. Niementowskiego i jednego z wysokich urzędników c. k. Ministerstwa kolejowego, udało się zmusić pana Uderskiego za opłatą **18.000** kor. do cofnięcia swej oferty. Wedle przepisu jednak wycofujący swą ofertę traci złożone wadyum, tymczasem atoli — co właśnie jest niesłychane — c k. Ministerstwo po wycofaniu przez Uderskiego oferty, wadyum mu w całości zwróciło. Po tej sztuczce i niebywałej komedyi przyjęto pozorną ofertę prusaków — i la comedia finita!

Z przedstawienia sprawy można nabrać dostatecznego przekonania, jakiemi to drogami chodzi c. k. rząd, który z oburzeniem twierdzi o sobie, iż nie jest skorrumpowany, i jakiemi to drogami chadzają niektórzy nasi posłowie którzy są filarami wszechpolskiego stronnictwa i należą do tych, którzy twierdzą, iż mają monopol na patryotyzm

Wogóle ze strony Niementowskiego ten szwindel jest publicznym skandalem, a pan taki powinien być z Koła wyświecony w przeciągu 24 godzin. Trudno bowiem, aby tego rodzaju szwindle tolerował kraj i jego reprezentanci, jeżeli wogóle mamy mieć pretensyę do rozwoju postępu egzystencyi, bodaj jakiej takiej.

„SCHWEIGPROCESS“.

Obrońca p. Michalki p. dr. Pisiewicz w końcowem swem przemówieniu na rozprawie dnia 13. grudnia b. r. przed sądem powiatowym w Krakowie, nazwał proces Dyrekcyi kolejowej z urzędnikiem tejże wspomnianym p. Michalką *Schweigprocesem*.

O ile dr. Pisiewicz miał słuszność, dając powyższą nazwę temu bądź co bądź Wysokiej c. k Dyrekcyi niemiłemu procesowi, zechcą osądzić sami czytelnicy, czytając sprawozdanie z tej rozprawy.

Pożałowania godne wrażenie czynił obecny na rozprawie w charakterze słuchacza, prawnik dyrekcyjny, niejaki p. Warzeszkiewicz, który z dziewiczym rumieńcem na twarzy, z uśmiechem pobłażliwej goryczy, usiłował usprawiedliwiać swych złotokołnierzowych kolegów kubaniarzy, że w toku licznych rozpraw skonstatowane przyjęcia i pijatyki nocne połączone z tarokiem i ferbelkiem u szmatławego pisarka firmy Goldlust i Ska, oskarżanej bez przerwy o nadużycia taryfowe, nie były nadużyciem służbowem!!!

C. k Dyrekcya kolejowa wydała *„Erlass“*, że szóstaki podarowane konduktorom przez publiczność są łapówką. P. dr. Warzeszkiewicz jako słuchacz oświadczył na publicznej rozprawie, że śniadanka, przyjęcia, hazard i noworoczne datki nie są żadną łapówką.

Wartałoby jednak widzieć tego samego prawnika dyrekcyjnego przy dochodzeniach dyscyplinarnych albo w dyscyplinarnej sali rozpraw, z jakim rozmachem i zasobem zgorszenia godziłby tenże w biedną ofiarę, która, dajmy na to jako magazynier poważyła się wziąć szóstaka za napisanie listu przewozowego?...

Rozprawa rozpoczęła się odczytaniem wniosków pisemnych przedłożonych przez obrońcę oskarżonego, a mianowicie o rekwizycyę z c. k. Dyrekcyi kolejowej **wszystkich** aktów, w których p. Michalka jako naczelnik stacyi w Nadbrzeziu uskarżał się na nadużycia firmy Goldlust i Ska. W aktach tych mają znachodzić się doniesienia o oszustwach i kradzieżach, aktów tych było około 150, a c. k Dyrekcya przedłożyła ich tylko 80 i to najobojętniejszych. Wszystkie te doniesienia zostały odłożone *ad acta* przez organa kolejowe, z czego wypływa, że Dyrekcya tolerowała wiadome jej nadużycia firmy Goldlust i Ska. Obrońca przedkłada spis aktów według liczby czynności i daty, których c. k. Dyrekcya mimo uprzedniego wezwania sądowego, do rozprawy nie przedłożyła

Drugi wniosek obrońcy domaga się wezwania znawców na okoliczność, ażali nadużycia firmy Goldlust i Ska szkodziły interesom skarbu kolejowego.

Trzeci wniosek o rekwizycyę aktów dyscyplinarnych Zauderera, z których wykazałaby się niewiarygodność tego świadka ściganego i karanego dwukrotnie dyscyplinarnie za sprzeniewierzenie własności kolejowej.

Czwarty wniosek na przesłuchanie urzędnika Köba z Podgórza, któremu Zauderer miał poufnie oświadczyć, jakoby oskarżony Michalka wyrażając się ujemnie o dygnitarzach kolejowych, znachodził się w stanie usuwającym się z pod odpowiedzialności karno-sądowej.

Zastępca prokuratoryi oświadcza, że nie znając (!) tej sprawy, nie może złożyć żadnego oświadczenia co do powyższych wniosków i decyzyę w tym względzie pozostawia c. k Sądowi, który też odmówił wszystkim powyższym żądaniom obrony, twierdząc, że więcej żadnych aktów nie potrzeba, gdyż już dosyć spora ilość różnych aktów nagromadzoną została w tej sprawie a nadużycia firmy Goldlust i Ska są rzekomo obojętne w tym procesie, również jak i obojętnemi są inne okoliczności, na które wnioski obrony się powołują. Również i sprzeniewierzenia Zauderera nie zmniejszają rzekomo wiarogodności tego świadka.

Po oświadczeniu się sędziego co do owych wniosków, przesłuchano świadka Artura Garfunkla, zastępcy firmy Goldlust i Ska w Nadbrzeziu. Garfunkel, robiący wrażenie *Reisendera* uprasza, aby na podstawie § 153 procedury karnej uwolniono go od składania przysięgi i zeznań.

Obrońca dr Pisiewicz sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka, który jako urzędnik firmy Goldlust i Ska w sprawie tej wogóle jest interesowanym. Sąd atoli zaprzysiągł świadka, który uśmiechając się zalotnie i powabnie do Warzeszkiewicza, prokuratora i sędziego, zeznawał, że o łapówkach żadnych nie wie, śniadanek nie urządzał, o ferblu nie pamięta — że żył tylko w przyjaźni ze złotokołnierzowcami; ksiąg żadnych nie prowadził, więc też i zapisków z łapówkami być nie mogło, a że był gościnnym, to nie zbrodnia, dygnitarzy kolejowych częstował tylko kieliszkiem wódki. Dr. Pisiewicz zwraca uwagę, że zwierzchnik jego Resch zeznawał na poprzedniej rozprawie także pod przysięgą ale wręcz przeciwnie, a mianowicie: że gry w karty i przyjęcia bywały, że właśnie Garfunkel prowadził szczegółowe księgi co do Nadbrzezia, a firma prowadziła tylko ogólne sumy.

Świadek zaprzecza jakoby kiedykolwiek wyrażał się wobec oskarżonego: nas to grubo kosztuje gdy Dyrekcya kolejowa różne nieprawidłowości kolejowe załatwiała w sposób korzystny dla firmy Goldlust i Ska — również odpowiada wymijająco na liczne pytania dra Pisiewicza i powołuje się na Warzeszkiewicza, że on także bywał jego gościem. (Warzeszkiewicz się krzywi i nerwowo podkręca wąsy).

Obrońca w końcu żąda odczytania zeznań Dawida Mosesa, magazyniera w Żywcu, który aczkolwiek obciążająco — zeznaje jednak odmiennie aniżeli pierwszym razem Dr. Pisiewicz zarzuca, że powtórne przesłuchanie tego świadka przez rekwizycyę było nieprawidłowem, albowiem odbyło się pod pręgierzem dra Wróbla, który dziwnym zbiegiem okoliczności wiedział o tym terminie, podczas gdy interesowany oskarżony wyjeżdżając do Krakowa na rozprawę o terminie tym jeszcze nie wiedział i nie został o nim uwiadomiony. (Warzeszkiewicz coraz energiczniej podkręca wąsy).

W końcu obrońca zabiera jeszcze głos w sprawie formalnej, zaznaczając, że dr. Warzeszkiewicz właściwie nie

ma tu nic do mówienia i w końcowych wywodach nie powinien zabierać głosu, gdyż strony cywilnej nie ma tutaj w tej sprawie, jest zaś tylko prokurator i obrońca i ci tylko głos zabierać mogą.

Prokurator (nie znający sprawy!) prosi w trzech słowach o wyrok zasądzający, poczem zabiera głos obrońca dr. Pisiewicz mniej więcej w następujący sposób:

»Rozgrywa się tutaj sprawa wielkiej doniosłości. Niepomyślny wyrok grozi zagładą egzystencyi jednej rodziny, na ktorą czycha mściwość zagniewanych wielmoży kolejowych, mających do dyspozycyi brutalne środki administracyjne. Jeżeli klient mój opuści ten przybytek sprawiedliwości bodajby z najmniejszą karą, tam w życiu służbowem czycha nań usłużna dyscyplinarka, która go wraz z rodziną po 20 latach wiernej służby wyrzuci na śmiecisko nędzy i poniżenia. Z drugiej strony proces ten ma kagańcową tendencyę — zasądzający wyrok miałby ten skutek, że wszyscy urzędnicy mając na oku ten precedens procesowy, obawialiby się donosić o poważnych nadużyciach władzom kolejowym, z tego powodu i dla tej jasnej tendencyi proces ten muszę nazwać *Schweigprocesem*. Po zasądzającym wyroku długo musiałoby się czekać, zanim by się znalazł drugi śmiałek w rodzaju obwinionego, któryby się poważył wskazywać wyższym władzom nadużycia przełożonych.

Oskarżony zgodnie z zeznaniami tak poważnych świadków jak dr. Starzewski donosił o nadużyciach firmy, zakrawających na rabunek i p. prokurator utrzymuje, że dowód prawdy się nie udał! Dyrekcya kolejowa była pouczoną przez obwionego o tych nadużyciach, nic jednak nie czyniła, aby zapobiegać szerzeniu się złego, tolerowała więc zdrożne nadużycia, przezco w myśl ustawy karnej jest współwinną owych nadużyć. Zeznania świadków Rescha i Garfunkla absolutnie nie zasługują na wiarę, gdyż w jednej i tej samej sprawie każdy z nich inaczej zeznaje i wobec tego p. prokurator twierdzi, że dowód prawdy się nie udał? Oskarżony ofiarował dowód prawdy z aktów, aktów tych nie dostarczono jednak do rozprawy i Wysoki Sąd nie przychyla się do wniosków na dostarczenie tych środków dowodowych. Cóż więc ma czynić oskarżony, aby w tym kierunku dowód się udał?... Obrońca twierdzi, że co do obrazy inspektorów Hampla i Luxa nastąpiło zadawnienie, gdyż rzekomy czyn karygodny spełniony został jeszcze przed dwoma laty. Michalka nie potrzebował nawet prowadzić tak ścisłego dowodu jaki zaofiarował, gdyż same zeznania dra Starzewskiego są już dowodem nadużyć popełnianych przez firmę Goldlust i Ska. Dyrekcya kolejowa przysłała dowolnie tę część aktów, która jej była na rękę, natomiast akta kompromitujące ją, zatrzymała u siebie. Gorliwy urzędnik, który patrzył na palce podejrzanej firmie przez kilka lat, jest przedmiotem zaciętego prześladowania. Przerzucają go z jednego miejsca na drugie — z Nadbrzezia do Rymanowa, z Rymanowa do Żywca, nastawiają na niego denuncyantów i w końcu przywodzą go przed kratki sądowe, aby z pomocą wyroków sądowych ukarać w sposób odstraszający zbytnią jego gorliwość. Dr. Pisiewicz zarzuca także niewłaściwość sądu krakowskiego, gdyż jeżeli czyn karygodny został popełniony w Żywcu, przeto i całe postępowanie karno-sądowe powinno się odbyć w Żywcu. Zeznania Zauderera i Mozesa nie mają żadnej dowodowej wartości. Jeżeli zaś w tym procesie jest więcej takich przygód jak zaginięcie aktów sądowych i pobyt dra Wróbla w Żywcu podczas przesłuchania Mozesa w nieobecności oskarżonego, wówczas obrońca wcale się nie dziwi, że klient jego znachodzi się tutaj w tym sądzie w charakterze oskarżonego. Co do Zauderera to tenże będąc pod każdym względem lichotą, musi schlebiać Dyrekcyi i tak zeznawać jak wyższym urzędnikom potrzeba, na zeznaniach jego sprawiedliwość przeto nie może budować swych wyroków.

Mówca wyraża się ze wstrętem i oburzeniem o stosunkach panujących na kolejach państwowych, gdzie nawet w korporacyi urzędniczej trzech ludzi nie może ze sobą mówić otwarcie z obawy, aby jeden drugiego nie zdradził. Obwiniony w gronie swych kolegów, w zamkniętem miejscu, nie licząc się ze słowami, w rozdrażnieniu, być może że nawet wyraził się nieoględnie, gdy już denuncyant doniósł o tem władzy«.

Sąd nie przychylił się do wywodów obrońcy i skazał obwinionego na 14 dni aresztu. Obwiniony wniósł apelacyę i prosi o doręczenie wyroku, wobec czego wyrok nie jest prawomocnym.

Sprawę tę więc nieraz jeszcze będziemy rozwałkowywać.

Ogólne wrażenie z tego procesu jest takie, że przed trybunałem przesunęło się kilka postaci w charakterze świadków, dla których krzywoprzysięstwo jest codziennem zajęciem, stanowiącem podstawę ich dobrobytu. Dyrekcyi zaś kolejowej niczego nie można bardziej pozazdrościć jak jej klasycznych świadków i mężów zaufania, ogarniętych na prędce z błota za pomocą § 19 ustawy prasowej i w końcu zaszczytnej roli, jaką w tej sprawie odegrał dr Wróbel, o którym nawiasowo jeszcze należy dodać, że tenże zjawił się osobiście w redakcyi pewnego codziennego pisma z życzeniem, aby o procesie tym nic nie pisano

---

Odpowiedź Półnawróconemu.

Jeden z najwytrwalszych i najgorliwszych zwolenników wiedeńskiego Stowarzyszenia *Allg. Rechtsschutzverein*, jeden z filarów tego Stowarzyszenia, upoważnił nas do zrobienia użytku z jego poglądów, których znajomość zawdzięczamy między nim a naszą redakcyą nawiązanej niedawno korespondencyi.

Kolega ów żali się, że *N. Kolejarz* niesłusznie począł go piętnować, aczkolwiek my z tego powodu nie robimy sobie żadnych wyrzutów, bo jeżeli kolega ten przypomni sobie, że w zaślepieniu swojem zagalopował się za daleko w obronie Kurowskiego, wyrządzając natomiast moralną krzywdę najuczciwszym przywódcom z pośród personalu kolejowego — to nie dziw, jeżeli dla uśmierzenia dalszej rączości w tym nieuczciwym kierunku, dającym się jednak usprawiedliwić zawiścią konkurencyjną, zmuszeni byliśmy uciec się do owych uśmierzających środków.

Kolega ów pisze dalej: »Mimo to macie we mnie najżyczliwszego przyjaciela, a że do Stowarzyszenia waszego nie należę, to dlatego, że nie macie oparcia o żadne stronnictwo polityczne«.... W odpowiedzi na te poglądy upraszam przedewszystkiem Szan. korespondenta, aby zechciał uważnie przeczytać uchwały z naszej I. konferencyi krajowej, gdzie wyraźnie zaznaczono, że powinniśmy dążyć do zbudowania tak silnej organizacyi kolejarskiej, abyśmy nie potrzebowali opierać się o kogoś, ale stać silnie i zdążać do celu na własnych nogach, abyśmy nie potrzebowali być podnóżkiem dla stronnictw politycznych i aby nie my o stronnictwa, ale stronnictwa o nas się ubiegały. Silna zaś organizacya kolejarzy niezawodnie dla każdego stronnictwa będzie pożądanym sojusznikiem, który ze swej strony nie powinien zadawalniać się bierną rolą narzędzia do wyciągania dla kogoś gorących kasztanów z pieca.

»Aczkolwiek widzę« — czytamy dalej — »że w naszej socyalno-demokracyi nie ma człowieka zdolnego do prowadzenia organizacyi kolejarskiej, mimo to partyi socyalno-demokratycznej nie odstąpię« ... Bardzo słusznie! My też nie żądamy aby ktoś wyrzekał się partyi socyalno-demokratycznej — chcemy tylko wewnątrz naszej zawodowej organizacyi być choć trochę u siebie w domu, chcemy trochę sami pomyśleć o sobie o ile na to nasze siły i nasze mózgownice zezwalają i niezawodnie, jeżeli partya socyalno-demokratyczna zasłuży sobie na nasze zaufanie, że wspólnie

z partyą socyalno-demokratyczną staniemy do walki o nasze wspólne prawa. Ale tak jak rzeczy dzisiaj stoją — po tem co zaszło w dwóch ostatnich latach — gdzie poświęcono silną organizacyę dla ambicyi przodujących jednostek, a dla obrony oszusta i złodzieja — gdzie wyrażając się przenośnie, najlepszych naszych kolegów nieomal jakby za włosy z obrad konferencyjnych wywłóczono, plwając na nich jadem oszczerstwa i nienawiści — gdzie prywatne mienie naszych zwolenników w biały dzień zrabowano — gdzie w końcu wielu innych dopuszczano się bezprawi — czy to wszystko może daje gwarancyę poszanowania obopólnej wzajemności interesów?

I nam się podoba partya socyalno-demokratyczna, ale nie geszefciarze stojący u nas po największej części na jej czele i teroryzujący cichą ale uczciwą mniejszośc prowodyrów tego stronnictwa.

»Zarzuty oszustwa czynione Kurowskiemu« — pisze dalej nąsz korespondent — »zdają mi się przasadzone, faktem atoli jest, że człowiek ten tak zdemoralizował kolejarzy, że potrzeba lat i zdolnej, waszej n. p. ręki, aby to naprawić co on zepsuł«. Do tego doszło, że najwięksi oszuści, kubaniarze i korupcyoniści cieszyli się jego zaufaniem, a uczciwi, pracujący dla organizacyi, za najgorszych uchodzili. Zdaniem mojem, pismo wasze odpowiada zupełnie galicyjskim stosunkom i potrzebom kolejarzy, tylko widocznie mało macie materyału ze wschodniej Galicyi, a wasi zwolennicy widocznie nie dbają o zasilanie swego organu korespondencyami, a wartałoby, żebyście wiedzieli co się tutaj dzieje i swojem piórem rozruszali to gnojowisko, w którem taki Beiner, Prochaska, Ciążyński, Hryćkow i t. p. nurzają się rozkosznie aż po szyje. Źle czynią wasi stronnicy, że was nie uwiadamiają o tem, bo ściągają na siebie podejrzenie, że zgadzają się z temi łajdactwami.

Autor korespondencyi nie zrozumiał widocznie o co nam chodziło, gdy zapytywaliśmy w *N. Kolejarzu* gdzie była wiedeńska *Centrala* podczas strejku węgierskich kolejarzy. Zapytaniem tem czyniliśmy właściwie zarzut wiedeńskiemu Towarzystwu z powodu ruiny w jaką zamieniono austryacką organizacyę, nie zdolną w chwili węgierskiego strejku do udzielenia mu odpowiedniej odporności przez swoje stanowisko na własnym gruncie, a trzeba wiedzieć, że jeżeli nieudanie się tego strejku jest wielką przegraną dla węgierskich kolejarzy, to dla austryackich kolejarzy jest niepowodzenie to wprost tem większą klęską i katastrofą, o czem zresztą myślących kolegów nie potrzebujemy przekonywać.

Wielką zachętą dla nas są następujące uwagi korespondenta z przeciwnego obozu: »Zgadzam się na taktykę Waszego pisma, zgadzam się i na to, że tylko kolejarze mogą prowadzić organizacyę; podzielam Wasze zarzuty, że nasi przywódcy nie są zdolni ani do organizacyi ani do agitacyi między kolejarzami . — Teraz atoli nie możemy pojąć skąd autor przychodzi do następującej konkluzyi: »tylko nie zgadzam się na to, aby kolejarze w Galicyi mieli mieć inne żądania, aniżeli kolejarze zachodnich krajów, żeby kolejarze nie mieli żadnej łączności z resztą pracującego proletaryatu i aby nie walczyli o swe prawa polityczne«....

Ależ na miłość Boską, szanowny korespondencie! Kiedyżto i gdzie wyraziliśmy takie zapatrywania, w którym numerze, na której stronie naszego pisma, na jakiem zgromadzeniu, albo w jakiem poufnem piśmie wyraziliśmy te zasady? Jest to urojenie albo skutki suggestyi naszych nieprzyjaciół, którzy natychmiast wykorzystaliby taką niezręczność z naszej strony.

W końcu mylicie się także szanowny korespondencie utrzymując, że piętnujemy partyę socyalno-demokratyczną. Tak samo jak między klerykalizmem i religią jest różnica, tak samo między socyalno-demokracyą a pewną częścią krakowskich jej prowodyrów jest różnica, która właśnie rozbiła naszą organizacyę i skompromitowała partyę socyalno-demokratyczną. Ludzi tych nazwaliśmy czerwonymi jezuitami, gdyż potępiając u swych czarnych braci zasadę »cel uświęca środki«, sami zasadą tą zawsze i wszędzie się posługują.

Nazwisko autora znane powszechnie w kołach kolejarskich zamilczamy. Wprawdzie dzisiaj już nie wyrzuca się nikogo z tak zwanej organizacyi kto czyta lub chwali *Nowego Kolejarza*, jakto odgrażano się w *Naprzodzie* przed dwoma laty, ale poco budzić nienawiść do najzuufańszych mężów w tem Stowarzyszeniu?

Listy z przestrzeni.

Buczacz. Trudno odgadnąć jakiej okoliczności zawdzięczamy ten zaszczyt, że większa część indywiduów, którym nie raz już zagrażało napędzenie ze służby kolejowej, znachodzi przytulisko w naszej stacyi rozpierając się sposobem prawdziwej zasługi, której nie jedno zapomnienie się wybaczyć można.

Ot n. p. taka nędza jak asystent Otewrzel także ma jeszcze coś do mówienia. I ta bieda odgraża się jeszcze „*anzeigami*“, aczkolwiek nad nim samym wisi nieprzedawniona jeszcze „*anzeiga*“, co do której p. Otewrzel zapewnił sobie milczenie prośbami i potokiem łez wylanych w wozie pakunkowym po niedoszłej katastrofie kolejowej. — I co to za „*anzeigę*“ niby ma pisać ten p. Otewrzel? — Że jeden z konduktorów kazał się pocałować magazynierowi Korczyńskiemu w pewne ściśle określone miejsce, to urzędnik Otewrzel ma z tego powodu pisać o tem do dyrekcyi, jak gdyby dyrekcya miała coś przeciw temu, aby Korczyński nie wykonał — tej zresztą całkiem odpowiedniej dlań — propozycyi?

Jakie sobie są, takie są nasze dyrekcye kolejowe, ale to trzeba im przyznac, że jeszcze nie zeszły do poziomu parlamentu austryackiego, gdzie jeden z posłów niemieckich podczas obstrukcyi wołał na całe gardło „Panie prezydencie Klofacz mówi żebyś go pan pocał w d....!“ Zdaje mi się, że na tego rodzaju doniesienia nie powinny być łapczywe nawet nasze dyrekcye kolejowe? Tem bardziej gdy propozycya powyższa odnosiła się do takiego indywiduum jak magazynier Korczyński, którego postępki od dawna już wpraszają się do „*Kolejarza*“, a które długi czas uchodziłyby mu bezkarnie, gdyby nie awantura wywołana przezeń przy wadze żądaniem, aby mu wóz ustawiono symetrycznie na środku wagi z milimetrową dokładnością. Każdemu wiadomo, ze dokładność taka nie jest ani konieczną ani wymaganą podczas przesuwania pociągów i że jedynie tylko przy próbach technicznych z pomocą instrumentu takie ustawienie wagonu jest wykonalne. Korczyński jednak chcąc sekować personal pociągowy, kazał sobie przesuwać wóz tam i napowrót, za co w końcu wynagrodzonym został wspomnianą powyżej zaszczytną propozycyą, która go wyprowadziła z równowagi do tego stopnia, że cała stacya zaalarmowana przez niego wyrażała mu współczucie z powodu tego przykrego wypadku, a Otewrzel zobowiązał się nawet osobną „*anzeigą*“ do dyrekcyi pomścić tę straszną zniewagę przyjaciela.

Zapewne nie będziecie mieć tyle miejsca, aby poświęcić kilkadziesiąt wierszy wielce budującym stosunkom Korczyńskiego z tutejszymi handełesami, dla tego ograniczam się tym razem do rzeczy ogólniejszych, nadmieniając tylko, że właśnie te niegodziwe stosunki zamiast go czynić pokornym i słuchającym jak trawa rośnie, rozpierają tego nicponia, wbijając go w fałszywe pojęcie o swej rzekomej wielkości, której całą treścią jest uboczny, wątpliwej uczciwości zarobek. Przedmiotem powszechnego oburzenia jest atoli postępek Korczyńskiego z robotnikiem magazynowym Kłusykiem. Korczyński tak długo kopał dołki pod tym robotnikiem aż go w końcu naczelnik wydalił z roboty i w miejsce zdrowego 19 letniego chłopaka, przyjął starego pokrzywionego chłopa niezdolnego do żadnej roboty. Korczyński zawsze narzekał że „Kłusyk nie znał się na rzeczy“, natomiast z nowoprzyjętego kaleki i niedojdy pan magazynier buczacki mocno jest zadowolony, gdyż ów biedak „znał się na rzeczy“. Porządanem by było, aby także i c. k. dyrekcya znała się na rzeczy i przysłała kogoś również znającego się na rzeczy, któryby zbadał jakim okolicznościom zawdzięcza Kłusyk swoje

wydalenie i jakim okolicznościom zawdzięcza swoje przyjęcie jego następca?

Lwów. Sprawą która nie powinna schodzić z porządku dziennego jest kwestya tak zwanych awizerów urągająca najprymitywniejszym pojęciom oszczędności. Trzeba zaś wziąść na rozwagę, że lekceważenia owych zasad dopuszcza się instytucya, która dla 3 marnych centów z tytułu konduktorskiego godzinowego nie wacha się hazardować milionów na wypadek katastrofy spowodowanej niedostatecznem hamowaniem. Bo proszę sobie wyobrazić 8 byków pobierających od 500 do 600 złr. rocznej płacy prócz kwaterowego, którym do pomocy przydzielono znowu 8 lauferów. Ludzie ci zupełnie są zbyteczni, gdyż oprócz wywąchiwania dla siebie dobrych pociągów z sutemi łapówkami, cały rok absolutnie nic nie robią. Jedynem ich zajęciem jest jednak szpiegostwo z którem władze kolejowe mimo tylu kompromitacyi i tylu smutnych doświadczeń rozstać się nie mogą. I jakże tu kolej państwowa może przynosić pożądane zyski, jeżeli same tylko szpiegostwo konduktorów w takim Lwowie kosztuje około 15.000 koron rocznie. Dubski od tych drabów dowiaduje się o wszystkiem co się dzieje między personalem, zamiast jako prawy urzędnik dbający prawdziwie o interes skarbu kolejowego zrobić przekonywujące sprawozdanie o szkodliwości tej instytucy, powołanej do życia przez nieodżałowanego łapownika Fed'ka, przez którego gardło przelało się kilkadziesiąt tysięcy pieniędzy konduktorskich. Widocznie że dla poszanowania „sławnej" pamięci tego niezrównanego łapownika, otacza się tę instytucyę szpiclów taką troskliwością.

W miejsce nadinżyniera Kasprzyckiego do którego należały peryodyczne egzaminy z personalem egzekutywy ruchowej, dyrekcya lwowska wytrzasła skądś niejakiego Łukasiewicza i jemu powierzyła funkcye po nieodżałowanym i znanym z prawości inżynierze Kasprzyckim. Znać było wówczas że się ma do czynienia z człowiekiem wiedzy, tak jak teraz na pierwszy rzut oka poznać, że się ma do czynienia z nieukiem i kujonem, który zapamiętawszy sobie kilka paragrafów z odnośnych instrukcyi bawi się w łapanki raz w zamiarze sekowaniap ersonalu drugi raz dla wzbudzenia podziwu dla swego kujoństwa, któremu chce nadać pozory rutyny i uczoności. Łukasiewicz nie chce zrozumieć, że nie ma przed sobą akademików, ale konduktorów, którym czasem trudno się wyjęzyczyć, zaś organ egzaminacyjny w rodzaju Łukasiewicza powinien właśnie z pojedynczego sposobu wysławiania się wyrozumieć, ażali egzaminowany tę lub ową kwestyą pojmuje, a nie żądać wyklepanych recytacyi paragrafów, których sam Łukasiewicz wzięty na spytki nie potrafiłby recytować, nie wykuwszy ich na pamięć dzień przedtem.

Ludzi służących po 20 lat przy kolei i spełniających swą służbę beznagannie nieraz nawet w okolicznościach, w których taki Łukasiewicz straciłby głowę, sekuje ten kujon trzymając po 4 z nich nieraz po kilka godzin przy egzaminie. Łukasiewiczowi zresztą się zdaje, że nikt nie pamięta jego „genialnych" występów z czasów jego egzekutywy, o których kroniki możnaby pisać ku rozweseleniu czytelników. Niedawno Łukasiewicz jak się zabrał do egzaminowania i ściągania od jazdy z powodu rzekomej nieznajomości instrukcyi, tak nie wiele brakło, że ruch musianoby wstrzymać, gdyż pociągami nie miał kto jechać. Dopiero inspektor Götz musiał się wdać w tę sprawę i rozmachanemu staruszkowi wytłómaczyć, że gorliwość jego nie na miejscu, a kolej państwowa poniosłaby przez to miliony szkody. Łukasiewicz w swej mądrości nie mógł jednak zrozumieć o co chodzi, i że za gorliwe pełnienie służby spotyka go nagana!

Przy tej sposobności musimy przestrzedz p. Łukasiewicza, aby stanowczo wyrzekł się używania takich frazesów jak „Pan nic nie wie, pan nic nie umie, ja pana nauczę, pan prawie zdolny za parobka do magazynu" i t. p.

Podgórze. Słusznie powiedziano nie dawno w *Kolejarzu*, że z naszych naczelników i werkmistrzów kija nie można spuszczać ani na chwilkę, bo zaraz źle się dzieje. Znowu palacz Krawczyk pozostawał niedawno 32 godzin w nieprzerwanej służbie, gdyż objąwszy jednego dnia czwartą rezerwę w stacyi Płaszowie bezpośrednio po niej został wysłanym do Oświęcima, skąd wrócił dopiero o 10 rano dnia następnego, co wraz z armaturą pociągu trwało 32 godzin!

Tu się toczy kwestya nad 8 godzinnym dniem roboczym, wszystkie najzacofańsze nawet czynniki miarodajne godzą się w zasadzie na stopniowe wprowadzenie tej reformy. A tu masz! taki biedny palacz w Podgórzu łupnął sobie od jednego zamachu 32 godzin po większej części w nocy i w zimowej porze. Naturalnie nie jego w tem wina, ale z takimi drabami, którzy go do tej nadludzkiej roboty użyli, mów tu rozsądnie o reformach socyalnych!

Szczególnemi zdolnościami do wszelkiego rodzaju reform odznacza się specyalnie nasz naczelnik Wejda, bo jeżeli zażalenia nasze czasem odnoszą skutek z jednej strony, to Wejda w to miejsce musi coś urwać z drugiej strony. N. p. wskutek licznych zażaleń zaprowadzono wreszcie w naszej ogrzewalni, że palacze nie potrzebowali przychodzić wcześniej do rozpalania w lokomotywach, zaś wyręczali ich w tem osobni palacze „Vorheizerzy". Trza było widzieć naszego Wejdę jak go truło to zarządzenie dyrekcyjne. Tak długo myślał, liczył, rozważał i medytował aż w końcu niedawno zebrawszy na odwagę i wydał rozporządzenie, że palacze mają sobie sami w lokomotywach rozpalać, co znowu każdą turę służbową przedłuża o kilka godzin i jest rabunkiem naszego do minimum ograniczonego wypoczynku. Ale czyż taki ludożerca jak nasz naczelnik, zna kogo oprócz siebie i czy potrafi postawić się w położenie takiego biednego palacza. Dla tych kilku nędznych koron noworocznych męczy ludzi jak w piekle, tak że aż obrzydliwość bierze na wspomnienie takiego charakteru. A przecież to inżynier z akademickiem wykształcemem a nie żaden napędzony gimnazyasta, któremuby brakło podstaw do wyrobienia sobie zasad w społeczno-socyalnym kierunku. 100 koron *„fiszgeldu"* warta jednak więcej aniżeli zasady!

Kraków. Pan kontrolor Saller jest jednym z najbardziej bystrookich łapaczów, mimo to nie posiada zgoła żadnej wrażliwości na to, co się dzieje w stacyi krakowskiej, której właściwością jest n. p. to, że skoro tylko wypchanym zostanie ostatni pociąg osobowy, wszystko o ile możności urządza się jak najwygodniej, pozostawiając odpowiedzialność i służbę ruchu na łaskę i niełaskę *„wagenaufsehérów"* i telegrafistów, podczas gdy cała stacya jak trąby jerychońskie rozbrzmiewa *unisono* jednem potężnem, solidarnem chrapaniem, które mogłoby posłużyć za wzór jedności i łączności na jawie. Na straży interesów całej tej śpiącej i snem zjednoczonej rzeszy, jak żurawie czuwają wspomniani powyżej telegrafiści i dozorcy wozów. Zaprawdę, że tylko istotna niewinność tak błogim snem wypoczywać może. Tymczasem z naszego punktu widzenia rzecz ta nie przedstawia się tak całkiem niewinnie jakby się komuś zdawało. Konduktor n. p. niech się ani waży w jakimś interesie służbowym wejść do bióra urzędnika służbowego w czasie nocnego jego wypoczynku, a zwłaszcza gdy urzędnikiem tym dajmy na to jest p. adjunkt Boguński. Otóż wskutek zbyt wielkiej wygody p.p. urzędników służbowych nawet dziennika jazdy nie ma komu doręczyć, a ponieważ dozorcy i telegrafiści także nie z kamienia lub drzewa przeto najwłaściwiej wyraziwszy się cała służba pozostaje na opatrzności bożej.

To jednak trzeba przyznać p.p. urzędnikom ruchu, że skoro tylko w nocy wyspią się porządnie, to umią nazajutrz dokuczać wszelkiej niższej służbie, która naprawdę musiała w nocy czuwać, ziębnąć na *„stacbańskich"* zniszczonych budkach hamulcowych, albo pełniąc służbę na placu i przy zwrotnicach.

KRONIKA.

Wandalizm „czerwonych jezuitów". Dobiega już rok, jak dr. Heski wprowadziwszy w błąd władze sądowe w Podgórzu uzyskał zezwolenie na grabież prywatnego mienia podgórskich kolejarzy, mszcząc się że nie chcieli należeć do organizacyi prowadzonej przez oszustów i złodziei. W asystencyi sądowych posiepaków i zamówionej widocznie przez kogoś tłuszczy ulicznej dowodzonej przez zwykłych morderców Gregorskiego i Sobola odgrażających się wówczas kolejarzom *„wyrzucaniem na pyski"* a w kilka miesięcy później skazanych na stryczek za morderstwo rodziny Kleszczów w Podgórzu; wpadł dr. Heski do prywatnego lokalu podgórskich kolejarzy i nie mając żadnego spisu, w biały dzień, wśród radosnego wycia oberwańców, brał co było pod ręką aż do gołych ścian, wzgardziwszy tylko Chrystusem na krzyżu, zresztą w lokalu kolejarzy nic zgoła nie pozostawiono, nie uszanowano żadnych protestów, a w pokojach wyglądało jak po rabunku strasznego wroga, którym też dr. Heski

był w rzeczywistości Z tryumfem powieziono owe graty do Krakowa, podobno sam Heski, powiewając zwycięsko kapeluszem wprzęgnął się do owej tryumfalnej bałaguły przed oddaniem tego ładunku w przechowanie Kaczanowskiemu.

Tryumfalne dyrdy, z Heskim na czele w tempie świńskiego trabu zwracały na siebie uwagę obywateli całego Kazimierza, aż w końcu Kaczanowski obmyślił dla nich przechowanie w „Związku Stowarzyszeń robotniczych" na Małym Rynku. Niezawodnie gdyby robotnicy wiedzieli o łajdactwach towarzyszących zdobyczom tego nieprawego nabytku nie pozostawiliby ani 24 godzin tych gratów u siebie w które ich ubrali ich nikczemni prowodyrzy.

W sprawie tej toczy się olbrzymi skandaliczny proces i już odbyło się kilkanaście terminów, na których użył sobie Heski jak pies w studni, gdyż na każdej rozprawie bywało zazwyczaj obecnych kilkunastu kolejarzy w charakterze słuchaczów, nie szczędzących drwin i szyderstw tak z samego mecenasa Heskiego jak też i „jezuickiego" jego socyalizmu. Heski zrozpaczony w końcu sprawę porzucił zgłaszając następujące wypowiedzenie swemu wiedeńskiemu mocodawcy czyli tak zwanej „*Centrali*": C/III 23/4. Ogólno zawodowe Stowarzyszenie obrony prawnej uwiadamia się niniejszym, że zastępca tegoż dr. Bernard Heski, adwokat w Krakowie, wypowiedział zastępstwo spraw powierzonych mu w tutejszym sądzie pod L. V. 1/4 i C. III 23/4 C. k. sąd powiatowy oddział III

Podgórze, dnia 30. maja 1904.

Zanim jednak Heski rozstał się z tą smutną sprawą, która podkopała w zupełności jego znaczenie między kolejarzami w Galicyi, dobijał się tenże jeszcze własnemi sprostowaniami w naszem piśmie, z których przypominamy niektóre ustępy odnoszące się do omawianego procesu:

„Nieprawdą jest, by dr Heski ze łzą w oku żalił się na *N. Kolejarza*, psującego mu humor, apetyt i zdrowie, natomiast prawdą jest, że dr. Heski ze łzą w oku nie żalił się na *N. Kolejarza*, psującego mu humor, apetyt i zdrowie. Nieprawdą jest, by dr. Heski wyszedł z mody w sprawach karnych, natomiast prawdą jest, że dr Heski nie wyszedł z mody w sprawach karnych. — Nieprawdą jest, by dr. Heski rzucił się na dział cywilny, natomiast prawdą jest, że dr. Heski nie rzucił się na dział cywilny. — Nieprawdą jest, by dr Heski zaraz przy pierwszej poważniejszej próbie zdradził pożałowania godny brak biegłości, natomiast prawdą jest, że dr. Heski zaraz przy pierwszej próbie poważniejszej nie zdradził pożałowania godnego braku biegłości.

Dr. Bernard Heski.

Wesoło tedy upływał czas kolejarzom, bo na przemian raz mieli uciechę z powodu sprostowań p. Heskiego, to znowu innym razem upokorzenia i kłopoty jego w sali rozpraw sądowych dostarczały w pewnej mierze zadosyć uczynienia za ów brutalny napad

W sprawie tej zapadły już nawet częściowe wyroki skazujące „*Centrale*" na zwrot zagrabionych przedmiotów i zapłacenie kosztów sporu w wysokości kilkuset koron, przyczem zauważyć należy, że o ile tryumfalną była powyżej opisana ceremonia grabieży, o tyle podobnym do obrzędu pogrzebowego był zwrot zagrabionych przedmiotów.

Dnia 21 stycznia b r. Heski sam osobiście, w biały dzień przewodniczył owej grabieży — dnia 7 grudnia b. r. zwrócono natomiast część zagrabionych przedmiotów późnym wieczorem, bez zbiegowiska ulicy. Przesyłce tej towarzyszył skromny kandydat adwokacki, który brocząc w błocie po kostki odwiózł je aż za miasto do wskazanego składu, przyczem wykryły się szelmostwa dopełniające miarki nieuczciwości tych ludzi.

Kaczanowski miał te rzeczy w przechowaniu, wziął za nie odpowiedzialność i obowiązanym był wrócić je w stanie takim w jakim znachodziły się w chwili zagrabienia Tymczasem niektórych przedmiotów wcale nie wrócono, gdyż poginęły gdzieś pod nadzorem p. Kaczanowskiego, inne zaś oddano prawie w bezwartościowym stanie, pogięte, połamane i porozbijane, tak że właściciele tychże muszą ponownie wstąpić na drogę prawa, aby uzyskać przynajmniej zwrot wartości wyłożonych na zakupno tych przedmiotów.

Całkowitego ukończenia tego skandalicznego procesu należy się spodziewać w dniach najbliższych, przy której to sposobności nie omieszkamy pomówić o niektórych pięknych rysach naszych samozwańczych opiekunów.

Katastrofy kolejowe poczynają się mnożyć. W krótkim czasie po Drohobyckiej katastrofie nawiedziła nas Przeworska przygoda równocześnie zaś tego samego dnia w Tarnowie wykolejono i zdruzgotano 4 wagony przez przesuwającą lokomotywę na szczęście bez szkody w ludziach. W istocie że trzeba wprost podziwiać ową straszną uwagę personalu, który przy takiem powietrzu, w tak nędznych warunkach materyalnych dokonuje niemal cudów wytrwałości i ogromnego poświęcenia. W takich warunkach materyalnych przy takiem strasznem zużyciu sił fizycznych personalu stacyjnego i pociągowego, nie było by nic dziwnego, gdyby większe katastrofy codziennie miały miejsce Nikczemnością jest atoli nadużywanie tych wiernych i uczciwych głodomorów aż do tak daleko sięgającego wyzysku, w obec którego może znowu nadejść okres wyczerpania i połączonych z niem katastrof pociągających za sobą milionowe straty w ludziach i mieniu.

Katastrofa kolejowa pod Przeworskiem. We środę dnia 7 b. m. pociąg osobowy Nr 713, dążący z Dębicy, na Rozwadów do Przeworska, wyjechał ze stacyi Grodziska, o g. 4 m. 18 popołudniu tuż pod Przeworskiem, na rampie kolejowej, napotkał na wózek kolejowy, który wracał od Grodziska do Przeworska. Stało się to na samej rampie; maszyna podskoczyła w górę i rozpoczęło się straszne łomotanie po progach i już prawie w okamgnieniu maszyna wraz z tendrem wywracały się do 5 metrów głębokiego rowu, zasypując węglami z tendra maszynistę Wojturskiego, palacza i kolejomistrza Gutwińskiego, a potem . cisza złowroga, ciemność i szum gwałtownego wiatru. Po kilkunastu sekundach odezwał się wśród nocy ciemnej krzyk palacza przy omdlałym robotniku wózkowym, którego już za trupa miano, rozpaczliwe wołania wysiadającej publiczności. O katastrofie doniósł telefonicznie do Przeworska z przestrachu do obłąkanego podobny kolejomistrz Gutwiński. Przybył pociąg z ludźmi, lecz bez lekarzy, tak, że w pierwszej chwili nie było nikogo, aby udzielić rannym pomocy. Kto zobaczył potwora żelaznego parą buchającego, powalonego w rowie, ten dziwił się jakim cudem uszli śmierci maszynista Wojturski, kolejomistrz Gutwiński i palacz, jakkolwiek ten ostatni jest ciężko ranny. Kierownika pociągu Kalitę wydobyto zemdlałego z pod pakunków. Na miejsce katastrofy przybył o północy dyrektor Horoszkiewicz wraz z całą świtą i ślusarzami.

Z osób pociągiem tym jadących tylko kilka doznało lżejszych kontuzyj. Zupełnie przewrocona jest maszyna i tender, zaś wóz pakunkowy i poczta strzaskane, a jedna klasa osobowa uszkodzona. Konduktor pocztowy wyszedł z tej afery cało.

Wypadek kolejowy. W poniedziałek 5. grudnia pędził handlarz konie z targu z Krosna do Chyrowa. Cztery związane razem konie szły przodem a handlarz sam na jednym jechał wierzchem i popędzał idące przodem

W chwili, gdy przednie konie skręciły z gościńca na drogę ku Sanoczkowi przy budce strażniczej przestraszone nadjeżdżającym pociągiem, okrążywszy zamkniętą rampę, dostały się na tor kolejowy, najechał na nie pociąg osobowy o godzinie 11-tej; dwa z nich zginęły na miejscu a trzeci uległ okaleczeniu.

Na dworcu lwowskim zdarzył się dnia 12. b. m. wypadek, który mógł się skończyć bardzo tragicznie. Mianowicie na odjeżdżający o godzinie 5 rano z tutejszego dworca towarowego w stronę Podwołoczysk pociąg ciężarowy nr. 269 tuż obok dawnego dworca osobowego, najechała maszyna, pełniąca służbę przy przesuwaniu wozów. Wskutek zderzenia, kilka wagonów wywróciło się i uległo popsuciu, uszkodzoną również została maszyna, która spowodowała wypadek. Z ludzi nikt na szczęście nie uległ wypadkowi. W kilka godzin tor został uprzątnięty i wozy napowrot ustawiono. W sprawie tej toczy się obecnie śledztwo, które wyjaśni przyczynę wypadkn.

Stanisław Piasecki syn osławionego inspektora Piaseckiego przebywa nie w Chodorowie lecz w Rohatynie w charakterze aspiranta na urzędnika. Z powodu podobieństwa nazwisk obydwu miejscowości zaszła ostatnim razem pomyłka, którą dzisiaj prostujemy. Młody Piasecki chwali sobie bardzo swe skromne stanowisko, gdyż wszyscy mu nadskakują i płacą mu piwo, które pan Stanisław lubi doić w nieprzebranej ilości. Szczególnie Rohatyński magazynier zna się na rzeczy i leje w młodzieńca bez miary, spodziewając się w zamian protekcyi od papy. Z powyższego tytułu Piasecki „*junior*" musiał już także napożyczać pieniędzy od podwładnych swojego ojca, albo

wiem z talentów w tym kierunku jako niezrównany mistrz słynął już w Krakowie.

Wartałoby wiedzieć czy też ministerstwo kolejowe wie, że syn i ojciec w stosunku podwładnego i przełożonego razem się znachodzą w jednej gałęzi służbowej, gdyż pragmatyka służbowa wyraźnie postanowia że na taki stosunek służbowy potrzeba zezwolenia c. k. władz kolejowych?

Kto grzeczniejszy ten dostanie cukierka. Dziesięć stowarzyszeń kolejarzy reprezentujących razem 30.000 rzeczywistych a nie urojonych członków wniosło memoryał do ministerstwa kolejowego z dosyć stanowczem żądaniem o wyznaczenie dodatku drożyźnianego w wysokości 30% stałych poborów, począwszy od dnia 1 września b. r. aż do ponownej regulacyi płac. Spóźniła się jednak z tem żądaniem tylko tak zwana organizacya. Widząc jednak, że pominięcie tej sprawy mogłoby ją przyprawić o utratę nielicznej już reszty członków, połapała się na prędce i wypracowała także memoryał w tej materyi z tą tylko różnicą, że chcący się przypodobać swą skromnością nie żąda solidarnie z większością kolejarzy 30%, ale tylko 20% dodatku drożyźnianego. I do czego to zeszło owo Stowarzyszenie, chcące obecnie przelicytować skromność i umiarkowanie najlojalniejszych stowarzyszeń jak „*Bahnfrei*“ i t. p? a w dodatku ze swą pokorną prośbą przychodzi ostatnie! I to także coś warta.

Wypoczynek niedzielny w kasie towarowej w Żywcu jest rzeczą absolutnie nieznaną, niedoścignioną i niewykonalnem *pium desiderium* nawet w dosłownem znaczeniu. Naczelnik stacyi uwziął się, utrzymując że na wypoczynek nie zezwoli, chociażby nawet urzędnicy na przemian chcieli się między sobą mieniać po jednym co kilka niedziel. Święcenie niedzieli jest przecież ustawą nakazane, zaś pan naczelnik nie przysporzy sobie zbyt wiele sławy gwałcąc owę ustawę. Możeby c. k. Dyrekcya ze względu na zbliżające się święta, zechciała p. naczelnika pouczyć w tym kierunku, zwłaszcza że według pragmatyki służbowej władze kolejowe powinny dawać dobry przykład swym podwładnym co do poszanowania wszelkich praw i ustaw państwowych.

Zwraca się uwagę kompetentnych organów że koszary konduktorskie dla partyi krakowskich we Lwowie stały się od kilku miesięcy norą hazardową najgorszej reputacyi, w której rej wodzi konduktor B... ogrywając na ogromne sumy swoich kolegów. Drab ten, były lokaj Potockiego, posiada niezrównaną zręczność do fałszywej gry z pomocą której wydziera ostatni grosz swoim biednym kolegom. Łotr ten jest ulubieńcem oficyała Hudeca, który zawsze wyraża się o nim »pana byłaby szkoda dawać do pociągów ciężarowych«. Indywiduum to jest również znanem ze swych romantycznych popisów i utrzymywania kilku kochanek, teraz zaś wyjaśnia się tajemnica skąd ów szubrawiec dobiera pieniędzy ne swoje wybryki.

Co nie ukradnie przy osobówkach to dokradnie przy hazardzie. Mamy nadzieję że p. dr. Wróbel w tym kierunku zarządzi jak najenergiczniejsze śledztwo, aby raz już zrobić porządek ze złodziejami w rodzaju Pilawskiego, na którego wybryki nie chciano w swoim czasie zwracać uwagi i który podobnie jak ów B... cieszył się nieograniczonem zaufaniem przełożonych. Onegdaj jeden z uczciwszych kierowników musiał dopiero położyć kres owemu hazardowemu rozbojowi, jaki rozgrywał się we wspomnianych powyżej kasarniach.

Pogłoski o ogromnych malwersacyach w warsztatach lwowskich od dłuższego czasu obiegają po Lwowie. Mają to być malwersacye które skandalicznością swoją dorównują kradzieżom Olszańskiego w Podwołoczyskach. Widocznie że w sprawie tej musi się odbywać zapamiętałe tuszowanie, skoro rzec sama ze sfery pogłosek na św atło dzienne wykluć się nie może.

Jeden, dziesięć albo i więcej skandali więcej w okręgu lwowskim wcale by nas nie dziwiło, albowiem zawsze utrzymywaliśmy, że okręg ten jest Eldoradem dla wielkich złodziei i wszyscy oczekują że kiedyś po ustąpieniu Wierzbickiego wyjdą na jaw rzeczy, które swą senzacyjnością przewyższą wszystkie dotychczasowe galicyjskie specyalności w tym kierunku. Głównym sprawcą malwersacyi warsztatowych ma być naczelnik ogrzewalni radca dworu i patryota Drewnowski.

Przedsiębiorstwo dla handlu dusz czyli „przenicowana Czytelnia Kolejowa“ rozpisuje konkurs na następujące posady; a mianowicie:

na posadę 1 prezesa, zastępcy tegoż, 1 sekretarza i 12 wydziałowych. W zasadzie skarbnik jest nie potrzebny, gdyż wszyscy członkowie wydziału mogą być po trochu kasyerami. Z każdą z tych posad po pewnym czasie połączoną jest nadzieja jazdy „personkami“ o ile kandydat już teraz nie jest osobówkarzem. Przedsiębiorstwo zapewnia wszystkim członkom wydziału bezkarność na wypadek kradzieży, oszustwa, gwałtu i innych zbrodni o ile w sprawy takie nie wkroczą sądy albo policya, bo ze strony dyrekcyi nie ma żadnej obawy.

Kandydaci na te posady mają się wykazać zdolnościami do oszustwa i kradzieży. Ukończeni słuchacze kursów u. Ś. Michała, Brygidek, albo Wiśnicza mają pierwszeństwo, przyczem rozstrzyga dłuższa ilość lat przesiedzianych w tych zakładach. W braku kandydatów z powyższemi zaletami, starający się o jedną z tych posad ma się wykazać, że już nieraz coś buchnął w byłej Czytelni Kolejowej w Krakowie albo Podgórzu, albo że jaja odstawiał na Oświęcim.

Wydział ma następujące obowiązki:

1) Na każdy pogrzeb złotokolnierzowca dostarczyć kilka plutonów umundurowanych kolejarzy, 2) ile razy nadarzy się sposobność stykania się z dygnitarzami kolejowymi, każdy z wydziałowych powinien starać się wleźć w najdyskretniejsze miejsce takiemu panu, przeklinając *Kolejarza* na czem świat stoi, 3) denuncyacya jest jednem z główniejszych zadań wydziału, dla tego szpiclowskie zdolności u kandydatów będą bardzo mile widziane. Wydziałowi przysługuje prawo mianowania honorowych członków jak n. p. Pilawski, Piasecki i t. p. Zauważa się przytem, że zwykli członkowie mają wprawdzie tylko jedno ale za to bardzo doniosłe prawo, a mianowicie: „*Maul halten und weiter dienen*“. Zwykłym członkiem może być każdy dureń, który nie umie jeszcze odróżnić oszukańczych zamiarów bandytów handlujących jego skórą.

Bliższych szczegółów w tej sprawie udziela dyrekcya kolejowa i jeden z jej agentów na stacyi podszywający się w skórę przyjaciela i dobrodzieja kolejarzy, w rzeczywistości zaś polujący na złoty kołnierz o czem następnym razem znowu pomówimy.

Świeżo wypupczony „Banarct“ w Skawinie niejaki Michnik zaledwie spróbował siły polotu swych skrzydełek aż oto już wlazł do *N. Kolejarza* trzepocąc skrzydełkami. Ale nic z tego, choć robaczku na szpilkę! Żona przesuwacza Wójcika będąc chorą ledwie zawlokła się dnia 29 listopada b. r. po poradę lekarską do pana „Banarcta“ Michnika o godzinie 1 popołudniu. Uszczęśliwiony eskulap w nadziei, że to pierwsza płatna w jego życiu wizyta, omal nie zemdlał z radości i wzruszenia. Niestety radość jego nie długo trwała gdy zaproszona grzecznie do siedzenia pani Wójcikowa wyciągła z pod okrycia — o zgrozo!... „*Krankenzettel*“ — Pogoda p. Michnika zamieniła się w szaloną, wściekłą burzę, a głos jego na kształt gromów zaryczał: „Paszoł won! teraz nie jest ordynacyjna godzina, jutro rano od 8 do 9!“ Wystraszona kobiecina, mimo choroby znalazła się prędzej w domu aniżeli zdrowie pozwalało jej na to i zbiciem serca położyła się do łóżka zaniemógłszy jeszcze bardziej na zdrowiu. Na drugi dzień Wójcik zrobił wyrzut „Banarctowi“, że mu żonę przestraszył i spowodował większą jeszcze chorobę. Nasz Michnik zamiast przeprosić Wójcika począł go besztać a w końcu udał się do naczelnika Stefana ze skargą, że go Wójcik obraził. Stefan powołując się na § 21 i 22 pragmatyki ukarał Wójcika 2 koronami kary za niegrzeczne obchodzenie się podwładnego z przełożonym. Możeby pan Stefan zechciał wyjaśnić nam od kiedy to „Banarct“ jest przełożonym kolejarza i w której instrukcyi jest o tem napisano?

Koszary konduktorskie w Tarnowie. Ostatnim razem pisaliśmy o tym »stacbańskim« przybytku zdrowia i błogości w Zagórzu, dzisiaj opisujemy taką samą norę w Tarnowie. *Pataczke* z placu Matejki nie myśli nawet poturbować cokolwiek swoich namiestników a szczególniej Karasia w Tarnowie, aby te zakłady rozpłodowe dla wszelkiego gatunku niechlujnego robactwa rzeczywistemu swemu celowi odpowiadały, aby taki leń jeden i drugi cały dzień nie mający nic do czynienia, przynajmniej tej biednej kasarni dopilnował.

W Tarnowie wszedłszy już w korytarze koszarowe uderza cię w twarz jakiś smrodliwy powiew, zmuszający do mimiwolnego chwytania się za nos, lecz niestety trzeba się z musu oswoić z tą przyjemną atmosferą, dowodzącą przedewszystkiem że wietrzenie tych ubikacyi, nigdy się nie odbywa i niezawodnie przyszłoby zginąć w tych mordowniach gdyby nie porozbijane szyby w kuchniach i sypialnych i niedomykające się okna, które niezwykłą gęstość powietrza regulują, ale znowu

w sposób mogący nas łatwo nabawić reumatyzmów i paraliżów. Lampy służące do oświecania tych brudnych jaskiń przypominających dosłownie kaźnie więzienne są to jakieś stare i kopcące czerepy, czyniące dziwne wrażenie w dzisiejszych czasach elektryki. Słoma w siennikach starta na proch w którem nie znalazłby zdziebełka na długość zapałki. Wiadomo zaś że taki stan sienników sprzyja nadzwyczajnie wylągowi różnego rodzaju krwiożerczych owadów. Panie Horoszkiewicz! zmiłuj się nad nami i zrób raz ofiarę ze siebie, jaką my codziennie jesteśmy. Przyjedź niespodzianie do Tarnowa i prześpij się tylko jedną noc wraz z Karasiem i Sallerem w tej norze, jeżeli wytrzymasz w niej do rana, my zrezygnujemy z naszych żalów. Koce nie trzepane po lat kilka a karakony po ścianach i podłogach odbywają egzecyrki całymi korpusami. Atoli te pluskwy, pchły, szwaby i karakony, ten brud, ten proch w siennikach i w ogóle całe to niechlujstwo, to dobrobyt, to pieniądz pana naczelnika Karasia. Czem więcej owych gadów i gnoju, tem poważniej puchnie kabza pana naczelnika. Pan naczelnik jako inspektor ma przecież dosyć poważną gaże i magazyn i świnki i gąski żeby się potrzebował tuczyć aż krwią biednych hamowników, którą oddaje na pożarcie obrzydliwemu robactwu. W końcu ze względu że pompowanie wody w pompie kasarniowej przez strony prywatne, z powodu nieznośnego skrzypienia mechanizmu tej pompy nie daje sypiać konduktorom, apelujemy także do p. banmistrza Pachowicza, aby zaprzestał robić geszefty z tą wodą.

Najoczywistszym dowodem bezwstydnego łapownictwa ze strony komisyi odbiorczych dla materyałów do użytku kolejowego, są tegoroczne jesienne uniformy służbowe, rozdane przed kilku dniami miedzy personal. Przypatrzyliśmy się kilku kompletnym garniturom uniformowym i już na sam widok tej szmacianej podłoty, wyrobiliśmy sobie pojęcie o bezmiernej podłocie kubaniarzy, którzy mieli odwagę przyjąć te nędzne pod każdym względem szmaty na rachunek skarbu kolejowego. Biorąc na wzgląd moskiewskie stosunki i nasze, to moskiewscy rabusie w komisyach odbiorczych, dozwalający całej armii mandżurskiej teraz w zimie boso chodzić wydali mi się ze swojemi łajdactwami znacznie etyczniejszymi, aniżeli nasi biurokraci w których rękach spoczywa gospodarka materyałowa. Jest to materyał tak obfity, że potrzeba mu poświęcić osobny wyczerpujący artykuł, w tym celu upraszamy wszystkich kolegów i przyjaciół naszego pisma, aby zechcieli nam w tej sprawie udzielić swoich spostrzeżeń. Gdyby nie rażąca krzywda wyrządzana taką gospodarką najbiedniejszym kolejarzom, to sprawa ta mieści w sobie jeszcze tyle stron komicznych, że te trzy garnitury, które nam przysłano na oględziny wystarczyłyby do napisania felietonu humorystycznego, jak n. p. owe spodnie z lampasem nie z boku lecz na przodzie, różnica w długości rękawów o 10 cm. i t. p.

KOMUNIKATY.

Zarząd
„Galicyjskiego Stowarzyszenia obrony prawnej“
„SAMOPOMOC“
Kraków, ulica Szpitalna L. 17.

przyjmuje członków na następujących warunkach:
wpisowe 50 halerzy — wkładki miesięczne 1 korona.

Każdy z członków otrzyma 2 razy w miesiącu czasopismo zawodowe „*Nowy Kolejarz*“ bez osobnej dopłaty.

Po upływie 3-miesięcznego uczestnictwa, każdy z członków ma prawo żądać od Stowarzyszenia pokrycia kosztów obrony prawnej w sprawach winikłych ze stosunku zawodowego.

Członkowie, którzy w sposób nie pozbawiający ich czci, środków do egzystencyi pozbawieni zostali, otrzymają jednorazową zapomogę w trzykrotnej wysokości włożonych przez nich wkładek, najmniej jednakże 20 koron.

Inne bliższe postanowienia zawierają statuty Stowarzyszenia, które po złożeniu wpisowego członkom doręczone zostają.

Stowarzyszeniem zawiaduje Zarząd złożony z samych kolejarzy.

Zgłoszenia przystąpienia należy adresować: »Samopomoc«, Kraków, Szpitalna 17.

Z drukarni S. L. Deutschera w Podgórzu.